Przyjaciel Ludu.

ROK SIODMY. **No. 50.** Leszno, *dnia* 12. *Czerwca* 1841.

Rys. Mściwoj Marynowski.

VLADISLAUS IAGIEŁŁO, FUNDATOR ECCLESIÆ & MONASTERY JSTIUS/

 Anno Domini 1409.

Obraz Władysława Jagiełły, znajdujący się w kościele XX. Jezuitów w Nowym Sączu.

Obraz króla Władysława, którego wierną kopiją naszym podajemy Czytelnikom, zawieszony w kościele ~~Benedyktynów~~ Norbertanów, dziś XX. Jezuitów, założonym kosztem królewskim, należy bez wątpienia do zabytków najdawniejszych sztuki malarskiéj w kraju naszym. Szkoda tylko, iż nie znane imię mistrza, który był jego twórcą. Król jest w stroju rycerskim, pancerz stalowy z złotemi kwiatami, nogi okryte żelazną blachą. Na wązkim, złotym, kamieniami wysadzanym pendencie, wiśi u boku krzywa szabla. Spodnia suknia jest z materyi blado-żółtéj. W prawéj ręce trzyma król świat, w lewéj berło; na głowie złota, kamieniami wysadzana korona. Włosy, wąsy, broda, czarne. Płaszcz królewski purpurowy, podbity i obłożony czarném futrem, z wiszącemi rękawami, okrywa króla. Z lewéj strony na ścianie orzeł polski. Drapery czerwona. Cały obraz wystawia króla w naturalnéj wielkości. Zawieszony jest po prawéj stronie wejścia od wielkich drzwi.

M. M.

Wyprawa Augusta II na Szwedów r. 1700.

(Z współczesnego rękopismu.)

Kopija listu pewnego Senatora z obozu J. K. Mci pod Jungferhofen, do drugiego Senatora, die 5. Augusti 1700. pisanego.

Monseignieur!

Jak mocny Bóg y Pan zastępów, świątobliwym J. K. Mci, pana mego miłościwego, pro bono publico intencyom na początku zaraz teraźnieyszey kampanii poszczęścił y pobłogosławił, że Dźwinę tak bystrą y obszerną rzekę w oczach woyska nieprzyiacielskiego, które umyślnie téy przeprawy bronić przyszło, szczęśliwie, bez żadnéy straty w ludziach naszych, a z wielką konfuzyą nieprzyiaciela, przebywszy, y potym daléy z tymże woyskiem poszedłszy, wstępnym boiem J. K. Mść na nie natarł y one przełamał, że sromotnie porzuciwszy obóz, y z różnym oręża y wozów łupem, gdzie ieno oko i strach nieść mógł, uciekać y ustępować musiało, y iużby był nieprzyiaciel wszystko woysko stracił, gdyby było dostarczało dnia; ale że noc nastąpiła, pod cieniem nocnym umknęło się aż za Rygę, za którym podiazdy nasze idąc w pogoń, wiele barzo żywcem do J. K. Mci przyprowadzili, iako to W. M. M. Pan z obszernéy relacyi (którą posyłam) doskonaléy wyrozumiesz. Do któréy niepodobna nie przydać tego, na co się patrzyło, iako J. K. Mść, pan mój miłościwy, wszystkich generałów na siebie zabierał prace y fatygi, sam wszystko woysko szykuiąc, uszykowane obieżdżaiąc, y wszystkie rzeczy tak à propos i według czasu, iako w przeyściu rzeki, tak y w saméy bitwie ordynuiąc, że wszystkie nieprzyiacielskie imprezy, które tylko zaczął, tak zaraz zmieszał, że niewiedząc, co czynić, y przeyścia rzeki pozwolić, y potym tak sromotnie, iakom wyżéy namienił, uciec y ustąpić musiał. Uważże W. M. M. pan, iak pogodną Pan Bóg dobrotliwy podaie naszéy Rzeczypospolitéy okazyą do odebrania tak znacznéy prowincyi, przy tak walecznym panie, który venit, vidit et vicit, kiedy nieprzyiaciel tak zmieszany, kiedy tuteczni obywatele, iedni osobami swemi, drudzy przez listy odzywaią się codziennie z prawdziwą ochotą ad accessionem do nas. Teraz czas zemścić się krzywd Rzeczypospolitéy, która iako ciężko iest afflicta od téy vicinii, świadczą ieszcze popioły y porobione pustynie, tak po włościach, iako i po świątnicach pańskich, które bezbożni splugawili, y z ostatnich ozdób złupili. Co donioślszy, oddawam się łasce W. M. M. pana, y zostawam.—

Relacya wyiazdu J. K. Mci z Warszawy, y tego, co się subsequenter działo roku Pańskiego 1700.

Die 3. Julii król J. Mść wyiechał z Warszawy przed wieczorem o godzinie siodméy, y ściągnął na noc do Radzymina, ztamtąd

Die 5. tegoż miesiąca wyiechał y w Nitawie

Die 14. ejusdem stanął, gdzie niebawiwszy, wyiechał

Die 16. ejusdem do obozu, y stanął w nim tegoż dnia koło południa.

Die 17. ejusdem król J. Mść iechał widzieć lewe skrzydło kawaleryi swoiéy. Tegoż dnia ieździł do Augustburgu, przedtém *Dynemund* nazwanego, a potym y do Koberszańcu, który teraz *Orangenbaum* nazwano.

Die 18. ejusdem król J. Mść obieżdżał wystawione tak od naszego, iako y nieprzyiacielskiego woyska okopy, które nad brzegiem rzeki wystawili, także y infanteryą y prawe skrzydło kawaleryi. Potym ieździł o cztery mile do rekognoskowania mieysc i brodów Dźwiny, y samym iuż wieczorem powrócił do obozu.

Die 19. ejusdem J. Mść pan feldmarschal Sehtenaw oddał królowi J. Mci proiekt na piśmie względem operacyi teraźnieyszéy kampanii, który król J. Mść wszystkim generałom kazał sobie oddać.

Die eodem 19. ad 23. król J. Mść kazał gotować wszystkie preparamenta, tak do pożywienia, iako też y woienne barki y inne rekwizyta do przeyścia Dźwiny, wysławszy generała Wenedyera y z detaszowanemi ludźmi do Kreysburgu, dla sporządzenia magazynu i bark do sprowadzenia victualium.

Die 24. król J. Mść kazał sprowadzić infanterya y dragonią litewską z prawego skrzydła. Postawiona dragonia na lewéy ręce skrzydła lewego, między Augustburgiem a Orangenbaum; infanterya zaś blisko młyna w tyle Orangenbaum y właśnie ex opposito Rygi. Nad tym młynem, nie daleko na górze, król J. Mść kazał wysypać redutę iednę z palisadami, z linią komunikacyi tegoż młyna z redutą aż do ieziora, które było z tyłu. A to wszystko czyniono dla zasłonienia od insultów nieprzyiacielskich, in quantum by się obóz ruszył daléy, maiąc tam prowianty i magazyny z piekarzami dla woyska, y tym barziéy potrzebnieysze były wszystkie praecautiones do konserwacyi tegoż młyna, dla tego, iż może dla całego woyska prowidować, maiąc sześć kół, które ustawicznie idą, i wodą zawsze zboże może do niego przypływać, a do tego, że blisko tego młyna kazał był przedtym król J. Mść wystawić dwadzieścia cztery pieców.

Die 25. król J. Mść rano przywotował wszystkich generałów do siebie, y deklarował im, że lubo zdała się rzecz barzo trudna przeyść rzekę w oczach woyska nieprzyiacielskiego, tak licznego, iako J. K. Mci, przecięż iednak król J. Mść rezolwował się tentować tego przeyścia y starać się wszelkim sposobem, aby obligować lub do bitwy, lub do retyrowania się pod działa ryskie, albo do iakiego inszego mieysca, a przez to wszystek kray mieć na dyskrecyi swoiéy. Gdy tedy stanęła takowa rezolucya, król J. Mść wydał ordynanse potrzebne do marszu y wysłał wszystkie bagaże ciężkie, chorych y rannych do Augustburgu, batalion J. M. P. grafa Denhoffa y 500 komenderowanych z infanteryi detaszowano pro praesidio do Augustburgu y Orangenbaum. Trzy zaś bataliony, które były pro praesidio w Augustburgu, wyszły ztamtąd do obozu. Działa, które były w redutach nad rzeką, sprowadzono do Orangenbaum, y osadził król J. Mść iednę tylko redutę, gdzie zostawił iednego kapitana litewskiego y 50 muszkieterów, zakrywaiąc niektóre barki, których podczas wiosny do mostu zażywano od woyska J. K. Mci, na Dźwinie wystawionego. Dragonią litewską król J. Mść postawił w Toren, a infanteryi litewskiéy dał ordynans strzeżenia y bronienia iako naybarziéy młyna; in casu zaś iakiéy na nich cięższkości, poruszenia się z mieysca obozu, miała się retyrować do Orangenbaum.

Infanterya króla J. Mci maszerowała o godzinie dziesiątéy w nocy na prawego skrzydła stronę prawą kawaleryi, ażeby było pomieszać szyki nieprzyiacielowi, żeby niemógł zrozumieć marszu, dla czego zostawiono w obozie namioty, żeby miasto nie mogło postrzedz ruszenia się. Prawe skrzydło y lewe kawaleryi, które stało iedno od drugiego o trzy mile, nie ruszyło się, aż dobrze w noc. Król J. Mść przed samym wieczorem tegoż dnia detaszował 200 ludzi z infanteryi z Augustburgu, którzy przeszli na tamte stronę na brzeg e contra właśnie obozu naszego y tam uczynili alarmo nieprzyiacielowi, żeby go było pociągnąć w tamtę stronę, co udało się; gdyż napadłszy na wartę nieprzyiacielską, rozgromili ią, która raz tylko dała ognia na nich, a potym uciekła. Naśi zaś bez żadnéy straty wrócili się nazad iuż ku nocy.

Die 26. znowu król J. Mść tychże samych ludzi tego dnia z rana ordynował na tamtę stronę, ale niezastali nikogo.

Infanterya przyszła tegoż dnia rano na prawe skrzydło kawaleryi y trzymała się in abscondito aż do samego wieczora, a potym godzina w noc poczęła maszerować, także i kawalerya prawego skrzydła; tamta téż, która była na lewym skrzydle, wzięła ordynans od J. K. Mci, aby się ruszyła o téyże godzinie y łączyć mogła z pierwszą. Infanterya y artylerya była na lewéy stronie przy saméy rzece, a kawalerya na prawéy.

Król J. Mść dał ordynans, aby wszystko woysko maszerowało całą noc, a to ad eum finem, aby uderzyć na nieprzyiaciela, który był o sześć mil z tamtéy strony brzegu; niemaiąc żadnéy wiadomości o marszu woyska J. K. Mci, y chciał, aby według proiektu uczynionego, tegoż dnia kawalerya dwiema brodami z téy strony wśi, nazwanéy *Tumsdorff*, przeszła rzekę, a infanterya dołem barkami przeprawiła się.

Die 27. infanterya y kawalerya, czy przez złość, czy przez niewiadomość przewodników, drogę zmyliła w prawą stronę dwie mili, y idąc w nocy, napadła na morasty, alias bagna, zfatygowana marszem przez 24 godzin y przeyściem pewnego morastu, zkąd ledwie mogła wyniść, tak dalece, że nie mogła przyść aż samym wieczorem. Tym czasem król J. Mść rozkazał probować mieysca, które było naznaczone do przeyścia kawaleryi brodem, y ordynował pięćdziesiąt Tatarów na sprobowanie, ieżeli to mogło bydź practicabile; iakoż chłopi przewodnicy, przeprowadzili ich na tamtę stronę, iednego za drugim, y to krążąc po wodzie tak, że ci, którzy chybili brodu, musieli pływać, y trzech ich utonęło. Nadto pokazało się kilka chorągwi nieprzyiaciela z tych, którzy byli naznaczeni do pilnowania brzegu od Rygi, aż do Kokienhausen, czyniąc minę, iakoby na wyieżdżaiących z rzeki wyskoczyć chcieli, y dla tych trudności, gdy niepodobna było, aby kawalerya mogła przeyść brodem, król J. Mść kazał czekać artyleryi y infanteryi, która samym wieczorem nadciągnęła. Tegoż dnia król J. Mść powziąwszy wiadomość, że 500 ludzi nieprzyiacielskich przeprawiło się przez rzekę, y zagarnęło bez żadnéy trudności kapitana y 50 muszkieterów, którzy strzegli reduty, o czym się wyżéy namieniło, y że się nieprzyiacielowi zaprzedali, wyprawił regiment J. M. P. starosty sanockiego y Tatarów do bronienia młyna; ale będąc potym informowany, że z tamtéy strony żadnego nie było niebezpieczeń-



Sobol.

stwa, kazał się im retyrować, y złączyli się z woyskiem, które szło przeciw nieprzyiacielowi.

Die 28. król J. Mść rano barzo kazał założyć artylerya na wysoki pagórek, nad samym brzegiem Dźwiny, równinie na tamtéy stronie panuiącéy. Na dole zaś pod działami rozkazał postawić pontony i wszystkie requisita do budowania mostu. Rano o szóstéy godzinie pokazało się ośm szwadronów kawaleryi szwedzkiéy na tamtéy stronie rzeki, które król J. Mść za rozkazaniem uderzyć z dział rozpędził. A że zmykało się nieco ludzi nieprzyiacielskich pod faworem kilku domów, na tamtéy stronie rzeki będących, król J. Mść ordynował pięćdziesiąt granatyerów, aby przeprawiwszy się w łodziach na tamtę stronę, wygnali nieprzyiaciela y domy spalili, co się im barzo dobrze udało, gdy żadnéy nie znaleźli rezystencyi. Wtenczas znowu ośm szwadronów nieprzyiacielskich pokazało się, aleć działa J. K. Mci po drugi raz ich poraziły, że retyrować się musieli.

Król J. Mść nie omieszkał zażyć tego ich retyrowania się, y rozkazał stu ludzi z infanteryi przeprawić się na tamtę stronę w łodziach, aby mogli wziąść poczt, y okopać się ziemią. A tak skoro przeprawieni robotę swoię zaczęli koło okopu; król J. Mść ordynował, aby infanterya po kilkadziesiąt przeprawiła się w tychże łodziach, tak dalece, że tegoż dnia o ósméy w wieczór iuż na tamtę stronę było przeprawionych ośm batalionów, które się barzo dobrze okopały. Tym czasem z wielką pilnością koło mostu robiono. Nieprzyiaciel będąc przestrzeżony o marszu J. K. Mci, ruszył się był z obozu swego, y przyszedł tego dnia po południu o dwie godziny tylko daleko od okopu (który król J. Mść kazał sypać) z całym woyskiem y szesnastą batalionami y działami; król J. Mść sam ieździł rekognoskować ich, ale nie szli daléy tego dnia.

Król J. Mść, aby mógł mieć wiadomość o ruszeniu ich, kazał się przeprawić pięćdziesiąt Tatarom, których konie przy łodziach płynęły. Rzeka była na tym mieyscu szeroka 600 kroków.

Die 29. rano połowa mostu iuż była zrobiona, y wszystka infanterya przeprawiona w barkach na drugą stronę rzeki. Przed południem przyprowadzili Tatarowie trzech raytarów szwedzkich ze wszystkim moderunkiem, y dwóch chłopów, którzy powiedzieli, że woysko nieprzyiacielskie zbliżyło się ku nam koło Ikszel. Zmrokiem most stanął gotowy, y przeprawiono dwa regimenty kawaleryi, ale ku dniowi most się złamał, y długi czas wzięła naprawa onego, co okazyą było do nieiakiego mieszania się, widząc infanterya rozłączoną się bydź od kawaleryi, a nieprzyiaciela mocno nacieraiącego ze wszystką kawaleryą, infanteryą y działami. Dwa regimenty kawaleryi postawione były ku ich lewemu skrzydłu w retranszementach, alias okopach, a ich prawe skrzydło ku błocku mieyscami lgnącemu; wszystka kawalerya nieprzyiacielska awansowała ku tym dwom regimentom, aby ich zagarnąć, co król J. Mść postrzegłszy, kazał uczynić voltfas, alias obrócenie się, tymże dwiema regimentom, o iedno tylko strzelenie od nieprzyiaciela będącym, którą voltfas czynili po kilka razy póty, póki się nie przytknęli do brzegu rzeki.

Król J. Mść potym kazał im wniść do retranszementu, y postawić się w tyle infanteryi, dla utrzymania mieysc, któreby mogły bydź forsowane atakiem nieprzyiacielskiéy infanteryi; tym czasem działa, które były po bateryach, w okopach nieprzestaiąc ognia dawały do kawaleryi nieprzyiacielskiéy, która się ciągnęła ku Kokienhausen, dla ubieżenia naszego prawego skrzydła, wytrzymuiąc, ażby była ich infanterya postawiła się w lesie po lewéy stronie naszego okopu, spodziewaiąc się, iż tym sposobem woysko króla J. Mci otoczy.

Infanterya ich wielce porażona była od sześciu wielkich dział, które król J. Mść postawić kazał na tamtéy stronie rzeki na pagórku, nad tym laskiem, gdzie ona stała, panuiącym y w flank nieprzyiacielowi patrzącym. Nieprzyiaciel wysypał był także baterye z swoiéy strony na brzegu rzeki, zkąd widział z boku nasz okop, mogąc nam zepsować most; aleć baterye nasze, któreśmy mieli na tamtéy stronie, zepsowały prędko ich baterye y przeszkodziły, że do nas nie mogli dłużéy z dział bić. Kawalerya szwedzka nie mogła także wytrzymać wielkiego armatnego ognia, dla czego musiała się retyrować w las, dokąd infanterya także schroniła się była od tychże dział, któreśmy mieli na tamtéy stronie.

Kawalerya nieprzyiacielska stała z godzinę w téy posturze, zkąd wyszła potym y prezentowała się znowu na tychże mieyscach, gdzie się przedtym była pokazała, aleć ią znowu tak działa nasze raziły, że się retyrować musiała, y więcéy się iuż niepokazała. Tym czasem most naprawiono, y iako tylko kawalerya przechodziła, tak zaraz król J. Mść formował z niéy dwie linie na prawéy stronie okopu naszego, tyłem do rzeki; nieprzyiaciel (iako niewolnicy upewniali) przyszedł był dysputować nam przey-



Wielbłąd.

ście, rozumieiąc, że nie wszystka infanterya przeprawiła się y okopała. Ale widząc impossibilitatem przełamania nas, odmienił sentimen; iakoż widziano było, że retyrował działa swoie y ludzie; żeby zaś król J. Mść mógł mieć doskonalszą informacyą o ruszeniu się ich, komenderował Tatarów, którzy dwa szwadrony nieprzyiacielskie zmieszali, y pewnie by ich byli y daléy raźili, gdyby ich była infanterya onychże niewsparła.

Szwedzi, którzy widzieli distincte naszę kawaleryą, że się coraz to barziéy szykowała, nie chcieli opuścić téy okazyi, którą im noc podała do retyrowania się, iakoż pod cieniem nocy tak nagle umknęli, że nam zostawili y zabitych.

(Dokończenie nastąpi.)

Zwierzęta w Polsce.

(Dalszy ciąg.)

Sobol.

O bytności soboli w Litwie nie może być zaprzeczoném, kiedy o nich prawa mówią, i cenę jako krajowych zwierząt czynią. T. Czacki, który tę uwagę napisał, wahał się, czy były sobole w Polsce? Mówi tylko, że czytał w jednym ułamku pism za Zygmunta I., iż koło Knyszyna złapano białego sobola. (1)

W podaniach przecięż naszego ludu i w pieśniach, mamy wyraźne ślady bytności w Polsce soboli, a nawet i łowów na nie; wiemy, że w pieśniach naszego ludu porównania i wspomnienia zwierząt lub ptaków te jeno widzimy, które są istotnie krajowe, nie obce, nie cudze. Wychwalając ładną dziewoję, jakiż znajdujemy opis:

„Stoi w okieneczku,
We złotym wianeczku;
Czoło się jéj łyska,
Parobek ją ściska.
Oczko sokołowe,
A brwi sobolowe;
Piękna na urodzie,
Twarz jak dwie jagodzie."

W starożytnéj myśliwskiéj pieśni, obok pospolitych dotąd zajęcy i sarn, widzimy sobola; nie taką przeto musiał być osobliwością, jak dzisiaj.

„Pojedziemy na łów! na łów!
Towarzyszu mój!

(1) O lit. i polsk. prawach T. 2.

Ej! na łów! na łowy!
Do zielonéj dąbrowy,
Towarzyszu mój!
Aż tam biegnie sobol, sobol,
Towarzyszu mój!
Puszczaj charty ze smyczą,
Niech sobola uchwycą,
Towarzyszu mój!

Sobol jednakże miał zawsze wysoką wartość, widzimy to i z téjże saméj pieśni. Po skończonych łowach, gdy uszczuli zająca, sarnę, sobola, a ładną schwycili pannę, jeden z myśliwych wybrał co najlepszego sobie, bo sobola i pannę.

„A teraz się dzielmy, dzielmy,
Towarzyszu mój!
Tobie zając, i sarna,
A mnie sobol i panna,
Towarzyszu mój."

I w ruskich pieśniach znajduję, że dziewczyna ulubionego Kozaka, w pieszczotach swoich, lubym sobolem nazywa:

„Oj! ty Kozacze, ty lubyj sobolu,
Woźmy ty mene za Dunaj z soboju."

Starzy Polacy zwykle do delii używali soboli: niemało zyskiwała Moskwa ze sprzedaży tych futer w Polsce: ztąd i przysłowie u Ł. Górnickiego w Dworzaninie: *„Czekać na co, jak „Moskwa czasu na sprzedanie soboli."*

Posłowie moskiewscy zwykle sorokami sobole futra ułożone składali królom polskim w darze od swoich carów. Posłowie ci, prócz tego, zaraz przywozili zapas wielki soboli, który z wielką korzyścią zawsze pieniężyli.

Od sobolów wzięła miano swoje rodzina polska Soboleskich. Ze w lisiurach szlachta, w sobolach panowie: w kunach żydzi, a w baranach drobna zagonowa szlachta chodziła, ztąd przypowieść XVI wieku:

„Lisie, pomknij się;—kuno przed stół,—
„sobolu za stół, — a ty baranie za piec."

Ztąd także przysłowie rozróżniające futra: „Lis grzeje — kuna chłodzi — sobol zdobi — baran wszy płodzi."

Wielbłąd.

Do przepychu azyatyckiego, z jakim występowali przodkowie nasi, należą wielbłądy. Chodowano je nawet w Polsce. Konstanty, książę Ostrogski, darował Henrykowi Walezyuszowi pięć wielbłądów, urodzonych w naszym kraju. Od jak dawnych czasów używano wielbłądów, możem widzieć z tego, że Mieczysław I. dał w podarunku cesarzowi Ottonowi wielbłąda. (2) Służyły one nie tylko do ozdoby wspaniałego wjazdu, jak widzimy w głośnym Ossolińskiego wjeździe do Rzymu 1633 r., gdzie szło dziesięć strojnych wielbłądów, okrytych czerwonym aksamitem ze złotem: ale służyły jeszcze do dźwigania ciężarów obozowych wojska, szczególniéj u panów, co z nadwornemi chorągwiami zgromadzali się w oznaczone stanowiska.

Tatarzy litewscy, w darze Witołdowi dawali wielbłądy (3), ztąd i Władysław Jagiełło miał ich nie mało, a dziwnym zbiegiem okoliczności, jeden z wielbłądów Jagiełły został herbem miasta Pilzna w Czechach.

Podczas zaciętych walk hussyckich w Czechach, wybuchła wojna między Władysławem Jagiełłą a Krzyżakami, w któréj naczelnik oddziału Hussytów czeskich, Czapek, w 8,000 ludzi królowi polskiemu w pomoc przybył. Czechowie przeciągali zwycięzko kraje pomorskie, a zagony swoje aż pod Gdańsk zapuściwszy, spalili, według ówczasowego zwyczaju, nie daleko ztamtąd położony klasztór oliwski. Dostawszy się tym sposobem raz pierwszy na brzegi morza baltyckiego, kilka beczek napełnili wodą morską, dla przywiezienia takowéj ziomkom swoim na pamiątkę dalekich wypraw zwycięzkich. Król Władysław wdzięczny za daną mu pomoc, hojnie udarował Czapka i jego wojowników, i dał im między innemi dużego wielbłąda, będącego wtedy największą osobliwością, a który beczki z wodą morską niósł na grzbiecie swoim do Czech. — Zwierze to odtąd szło wszędzie za Hussytami, i towarzyszyło im także przy oblężeniu bohaterskiego Pilzna, na które oni z największą zaciętością uderzali, ponieważ to miasto wiernem pozostawszy cesarzowi Zygmuntowi, dotąd od Hussytów zdobytem nie było. Mimo wszelkich usiłowań, Hussyci i tą razą Pilzna w moc swoję dostać nie mogli. Dziewięć tygodni upłynęło, a waleczność Pilzneńczyków niweczyła wszelką nadzieję oblegających zdobycia upornego miasta. Prokop, naczelny wódz Hussytów, widział się przeto zmuszonym oblężenie zamienić w blokadę, i miasto tym sposobem głodem do poddania zmusić. Dla dostania żywności, Pilzneńczykowie zrobili dnia jednego powszechną wycieczkę, w któréj Hussytów ze znaczną klęską odparli. Wtedy wielbłąd króla Władysława dostał się także w ich moc, i na znak szczególniejszego zwycięztwa, śród radości i przy odgłosie muzyki, wprowadzono go do miasta. Mieszczanie Pilzna uprosili oraz cesarza Zygmunta, by wizerunek wielbłąda mogli w herbie miasta umieścić, gdzie dziś jeszcze widzieć go można. (4)

Kiedy w XVI wieku nieznany poeta opisuje pańską przejażdżkę, wspomina wielbłądy używane do tłómoków:

„Grzebie i na poboczy Turek ugłaskany. (Koń turecki.)
Rże, żłób gryzie, i kopa, Sekel farbowany.
Jest i wielbłąd tłómoki ciężko ojuczony." (5)

(2) A. Naruszewicz T. 2.

(3) List błazna nadwornego Henne do mistrza pruskiego 1428 r.
(4) Rozmaitości lwowskie 1837., No. 12.
(5) Światowa roskosz 1630. r.

Łatwość też nabycia wielbładów była wielka w starożytnéj Polsce, bo wśród bojów zwycięzkich z Turkami, nieraz ich znaczną zdobywano liczbę.

K. Wł. Wojcicki.

Wersal.

(Dalszy ciąg.)

W 1814. r. Marya Ludwika, już kończąc swój cesarski zawód, przyjmowała w dużem Tryanon ojca swego. Karól X. w niém obiadował, kiedy chcąc dawnych Burbońskich dworów zwyczaje odżywiać, polowania królewskie w tamte go zawiodły strony. W końcu, przed kilku laty, tam się odbył związek ślubny zmarłéj już księżniczki Maryi drugiéj, córki Ludwika Filipa, z księciem Würtembergskim, byłym generałem wojsk rossyjskich.

Napoleon zaczął był i wersalski także pałac restaurować; lecz raptownie cofnął się od tego zamiaru. Wnosić należy, iż go mniéj zastanowiły koszta, jakkolwiek znaczne, niż inne ważniejsze dla niego względy.

Tak jak Francya od wersalskich czasów tysiącznym zmianom uległa, tak i jéj stósunki z monarchami swymi, zmienić się koniecznie musiały. Francya coraz bardziéj centralizuje się w Paryżu: jestto jéj serce, do którego wszystkie zbiegają się arterye. Ztąd potrzeba ciągłego czuwania nad każdym ruchem jego, przyglądania się, o ile gorączkowe jego pulsacye są przyspieszone, by w potrzebie przeczuć i zapobiedz na czas często ponawiającemu się kryzys.

Im bardziéj to ognisko krajowe, od dawna już pałające, zwiększało się, im daléj swe magnesowe promienie na wszystkie rozsyłało strony i silniéj wzajemnie ku sobie wszystko ciągnęło, tém mniéj można było naczelnikowi oddalać się od niego. I tak widziemy Franciszka I. w St. Germain-en-laye, o 7. lieues od Paryża; Ludwika XIV., w Wersalu o pięć; Napoleon już tylko do St. Cloud o dwie lieues się wydalał i to na kilka letnich miesięcy, zimą w Tuileryach przebywając, a Ludwik Filip w lecie w Neuilly, na końcu pól elizejskich, mieszka, codziennie odwiedzając Paryż; a tak się mu pochlebia, że wnuka hrabią paryzkim przezwał.

Ludwik XVIII., wróciwszy do Francyi, obok niezaprzeczonego rozumu, wiele rzeczy w tym nowym dla siebie świecie nierozumiał. Między innemi i téj, pilnowania Paryża, jednania się z nim potrzeby zrazu nie pojął, a usiłując dawne czasy wskrzesić i Wersalowi umyślił dawną powrócić wspaniałość. Dopiero po niespodzianém z Elby wpadnięciu, gdy w kilku godzinach mógł mniemać swe panowanie skończone, a z króla ujrzał się na nowo wygnańcem, uznał, iże jest ważną dla rządzącego rzeczą, na krok nie odstępować od stéru; uznał, że wieki, w których królowie mogli pośrednictwem ministrów lub faworytów rządzić, już zupełnie minęły dla Francyi przynajmniéj, i za drugim powrotem, tak jak i Napoleon, zaprzestać kazał rozpoczętych w Wersalu robót.

Na pierwszy rzut oka mogłoby się zdawać, iż teraz żelazne koleje usunęły poniekąd te odległości względy. Słysząc, że kwandrans czasu potrzeba do przebycia przestrzeni, dzielącéj Paryż od Wersalu, można go jakby przedmieściem stolicy mienić; i zapewne tym sposobem Wersal przeniósł się na przedmieście, dla swobodnie zwiedzającego muzeum.

Lecz cóż może być zdradliwszego, jak koléj żelazna w każdém najmniejszém zaburzeniu? Jedno w niéj przecięcie, lub tylko położony kamień, niszczy całą wynalazku tego dobroczynną zaletę, a dla niebacznego staje się przyczyną niechybnéj śmierci, nawet przy najpilniejszéj uwadze, w prędkim pędzie pary, nader trudnéj do uniknienia.

Nie było więc łatwym problematem do rozwiązania, co zrobić z Wersalem? Czy to historyczne i dla wielu dawnych rodzin francuzkich drogie miejsce, zniszczeniu zostawić, czyli wyłożywszy znaczne summy, przyjeżdżać na dni kilka, jak to Filip w innych królewskich pałacach zwykł czynić? A nawet w tych kilkudniowych odwiedzinach, czémżeby zapełnić te wspaniałe gmachy, mieszczące niegdyś wszystkie ciotki, wuje, wnuki i prawnuki królewskie, wszystkie daléj spokrewnione z nim książęce rodziny, z których każdy miał cały rój dworzan, paziów i służalców? Jakżeby się tam, obok tych niezupełnie jeszcze zatartych wspomnień, wydał dwór obywatelski, nawykły do odpowiednich mu wymiarów pałacu neliowskiego, któryby się cały w jednym kącie kuchennéj oficyny wersalskiéj schował? A jakżeby niepochlebnie to porównanie nasuwało się tym, przed któremi chciałoby się okazać, o niemal prawym (*quasi légitime*) następcą Burbonów, zacierając ile możności króla obywatela, króla Francuzów, obranego chociaż, a nie dla tego, że Burbon? (1)

Te wszystkie względy na uwagę wziąwszy, można powinszować królowi szczęśliwéj myśli obrócenia tego zamku na muzeum historyczne; a niemogąc zrobić z niego stolicy dworu, przeistoczyć go w stolicę wspomnień narodowych, wspomnień drogich, wnosić należy każdemu, co sercem francuzkiém czuje, do jakiego bądź stronnictwa zapisanemu.

Ta myśl szczęśliwa, którą nieraz słyszałam jak ją Napoleońską zwano, mojém zdaniem nie we wszystkich szczegółach po Napoleońsku do-

(1) Obierając Ludwik Filipa za naczelnika swego, Francuzi uroczyście wyrzekli, że go do godności królewskiéj wznoszą, bo ich zaufanie zjednać sobie potrafił, i dla tego obierają go *chociaż* jest Burbonem, ale *nie dla tego*, że nim jest.

konaną została; tak we wspaniałości, jakąby nowe nadając przeznaczenie pysznemu Wersalowi, okazać należało; jak i co do kunsztu, który na ostatniéj miano uwadze.

Wchodząc przez sień, zwaną sienią kapliczną (gdyż tam są drzwi do owéj dawnéj kaplicy, o któréj nadmieniłam), zwiedza się stronę północną pałacu. Tam widzisz kilkanaście sal, dziejom krajowym, w chronologicznym ułożonych porządku, poświęcone. Nad każdemi drzwiami są portrety monarchów, którzy panowali w latach obrazami objętych. Tak począwszy od chrztu Clowisa w 496. roku, aż do żałobnego obchodu ofiar piekielnéj machiny Fieschiego 1835., każdy tam może odświeżyć naukę historyi francuzkiéj, lub w potrzebie nią dopełnić.

Jedna tylko, lecz długa, znajduje się przerwa; sąto krwawe wypadki rewolucyi 89. roku, które oczewiście ominąć chciano. I słusznie. Jeżeli muzeum wersalskie ma być zbiorem wspomnień zaszczytnych, w dumę wznoszących narodu Francuzów uczucia, naturalnem jest, że hańbiące wypuszczone z niego. Wreszcie, niech starsi ile możności zapominają o téj epoce; niech ją ze wstrętem tylko wspominają; niech młodzi jak najmniéj o niéj wiedzą; niech nie oswajają oczu i myśli z podobnemi zbrodniami!

Ostatni obraz z owéj epoki przedstawia Ludwika XVI., rozdającego wsparcia ludowi podczas srogiéj zimy 1788 roku. Daléj, od roku 96. kilka jest płócien, poświęconych ówczesnym zwycięztwom na postronnych nieprzyjaciołach; następnie kampania egipska, konsulat, cesarstwo, powrót Burbonów, abdykacya i pożegnanie w Fontainebleau, powrót z Elby, ucieczka Ludwika XVIII. i t. d. aż do dni lipcowych.

Tu się zaczyna osobny szereg wszelkich najdrobniejszych wypadków, tyczących teraźniejszéj dynastyi i jéj naczelnika, które już dotąd więcéj czterdziestu ram zajmują.

Prócz obrazów w ogólnym tym zbiorze cesarstwu poświęconych, całe południowe skrzydło, niém także zajęte. W sieni tego skrzydła stoi posąg Napoleona, podobny temu, co na kolumnie placu Vendôme niedawno umieszczono. Z niéj wchodzi się do licznych pobocznych sal, pełnych malowań z tamtego czasu. Nad każdemi drzwiami jest oznaczony rok, już to rzeczypospolitéj, już konsulatu, lub cesarstwa, do którego sala ta należy. Tak rok po roku całą się przechodzi historyą Napoleona, a z licznych jéj wypadków, żaden bez swego obrazu niepozostał.

Dziwić się można, iż w tak krótkim przeciągu lat, wojnami zajętych, o malarstwie nieprzepomniano; że obok tylu nowych królów i królestw, zdołano tyle obrazów utworzyć. Tamte znikły, te pozostały. . . .

Nie pierwszy to raz panowanie kunsztów przetrwało panowanie władzy. Lecz niestety! z całą tu otwartością zdanie me objawiając, muszę wyznać, iż te malarskie płody, jeżeli uwiecznią czyny wielkiéj i świetnéj epoki, bynajmniéj nieprzyczynią się do uświetnienia ówczesnego kunsztów stanu.

Szkoła Dawida, pełna przymusu, jakiéjś teatralnéj przysadności, za wzorową w ów czas uznana, ogólnie naśladowaną była. Odjęła ona prawdę historyi, któréj *prawda* szczytną była poezyą. Do tego ówczesne mody i stroje damskie, niby do rzymskich zbliżone, nadały każdemu obrazowi, gdzie te niedowarzone paryzkie Rzymianki szerokie zajmują miejsce, jakby kostiumowego balu pozór. Inne najwięcéj bitwom są poświęcone. A ten rodzaj tak jest w malarstwie niewdzięcznym, iż bez wielkiego doskonałości stopnia, niezdoła zachwycić prawdziwego artysty.

Ominąwszy kunsztowną stronę w tym zbiorze pamiątek cesarstwa, ta część muzeum wersalskiego nic do życzenia nie zostawia. Nie tylko każdy wypadek doskonale w pamięci wyryć się musi, i we właściwym sobie porządku całą treść historyczną rozwija, lecz w ozdobach nawet galeryi i salonów zachować starano się odpowiedni czasowi styl, a czego w innych, o których naprzód mówiłam, zupełnie zaniechano. Tam wszędzie pełno laurów i wieńców z dębowego liścia. Ramy obrazów i drzwi z podobnegoż są także liścia. Meble w rzymskich kształtach, w ów czas ulubionych, wszystko to z drzewa biało malowanego, z wyzłacanemi tylko dębu i wawrzynu jagodami, jeżeli nie dość bogato wygląda, uzupełnia przynajmniéj harmonią miejsca. Wszedłszy tam, każdy się czuje o trzydzieści lat cofnięty, do cesarskich przeniesiony czasów.

(Dokończenie nastąpi.)
